

Marian Stępień

**Czesława
Miłosza**
odkrywanie
Ameryki

Marian Stępień

Czesława Miłosza
odkrywanie Ameryki
i inne szkice

WYDAWNICTWO
**Studio
Emka**

Spis treści

Karta redakcyjna

Przedmowa

Przygody młodego umysłu

Pakt diabelski

Dyplomata w służbie Polski Ludowej

Książka fałszywych prognoz

Psychiczna i moralna autoterapia

Odkrywanie Ameryki

Amerykańskie spotkania z Poetą

Wokół Narodu

Status polskiego emigranta w drugiej połowie XX wieku

Dwór w Krakowie

Blaski i cienie starości

Uwagi na marginesie książki *Miłosz Biografia*

Alliance College. Kolegium Związkowe

Spis ilustracji

Nota wydawnicza

Przypisy

Projekt okładki:
MDESIGN Michał Duława | michaldulawa.pl
Redakcja i korekta:
Halina Tchórzewska-Kabata, Michał Kabata
Redakcja techniczna:
Paweł Żuk
Zdjęcie na okładce: *Dorota Champeau*
Copyright © by Marian Stępień
Copyright © for the Polish edition by Studio EMKA
Warszawa 2018

Wszelkie prawa, włącznie z prawem do reprodukcji tekstów w całości lub w części, w jakiegolwiek formie – zastrzeżone.

Wydawnictwo Studio EMKA
wydawnictwo@studioemka.com.pl
www.studioemka.com.pl

ISBN 978-83-66142-54-1

Skład i łamanie: Anter Poligrafia
Konwersja: [eLitera s.c.](#)

PRZEDMOWA

Szkice, które złożyły się na tę książkę, powstawały w ciągu wielu lat. Najwcześniej, bo już przed 1980 rokiem, był gotowy opis odkrywania Ameryki przez Czesława Miłosza. Zacząłem go pisać już w 1978 roku. Przebywałem wówczas w Stanach Zjednoczonych jako stypendysta Fundacji Fulbrighta; warunki materialne i dysponowanie świetnym samochodem pozwoliły mi na objazd po najciekawszych miejscach tego kraju, których opisy i relacje z wrażeń wywołanych ich widokiem znajdowałem wcześniej w twórczości Miłosza. Fortunne okoliczności sprzyjały podróżowaniu po Stanach Zjednoczonych, poznawaniu najwspanialszych obiektów amerykańskiej przyrody – i lekturze poezji i esejów Miłosza z czasów, kiedy to on odkrywał Amerykę dla siebie, gdy powstawały jego wiersze inspirowane wrażeniami wyniesionymi z niezapomnianych spotkań z amerykańskimi przestrzeniami, z wielkimi zjawiskami przyrody, a także z niezwykłymi procesami wielkich zbiorowisk ludzkich.

Tak powstawał, już podczas tych podróży, tytułowy, najobszerniejszy rozdział tej książki – „Odkrywanie Ameryki”. W chwili, gdy po otrzymaniu przez poetę Nagrody Nobla nie można już było dłużej nie dopuszczać do druku artykułów mu poświęconych, szkic ten był gotowy do druku. Został zamieszczony pod tytułem *Czesława Miłosza odkrywanie Ameryki* w „Pamiętniku Literackim” w 1981 roku. Ukazuje się tu bez zmian.

Okoliczności sprzyjające zbieraniu materiałów do tytułowego rozdziału spowodowały również, że mogłem, zwiedzając po drodze wskazane przez poetę miejsca, dojechać do San Francisco i w Berkeley z nim się spotkać. Miałem świeżo w pamięci utwory z ostatniego wówczas zbioru wierszy *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*. Wśród wielu pytań, jakie

zamierzałem zadać, wśród wielu problemów, jakie chciałem poruszyć, trzy główne kwestie wiązały się bezpośrednio z tym tomem. Upewnić się, czy dobrze rozumiem istotny sens prostego, pięknego, klarownego wiersza *Dar*, dotknąć sprawy narodowej tożsamości poety i poprosić o dokładniejsze informacje dotyczące okoliczności tragicznej śmierci Teodora Bujnickiego.

Relację z tego spotkania zamieściłem w tym samym roku, w miesięczniku „Poezja”. Obecnie wprowadziłem do tego tekstu pewne zmiany. Włączyłem fragment usunięty wówczas przez cenzurę, rozwinąłem kwestię stosunku Miłosza do Teodora Bujnickiego i dodałem krótki opis mojego drugiego spotkania z poetą w Ameryce, w roku 1984.

Napisanie rozdziału o „przygodach młodego umysłu” miało pewien związek z dosyć zabawną przygodą wydawniczą. W 1982 roku opublikowałem w serii Biblioteka Narodowa *Antologię poezji rewolucyjnej 1918–1939*. Świadom związków Miłosza z wileńską lewicą literacką lat trzydziestych, z pełnym przekonaniem włączyłem do tej antologii również jeden wiersz jego autorstwa (*Siena*).

Spotkały mnie szyderstwa i złośliwe dowcipy z dwóch stron. Z prawa i z lewa. Jedni byli oburzeni, że wprowadziłem uwielbianego przez nich poetę w kontekst lewicy literackiej. Drudzy naśmiewali się ze mnie, szydzili, że do tego stopnia dałem się uwieść pełnym zachwytem komentarzom odnoszącym się do twórczości Miłosza, tego antypolskiego poety, że jego wiersz zamieściłem nawet wśród utworów rewolucyjnych. Tylko sam Miłosz, gdym mu przy okazji spotkania o tym opowiedział, uznał moją decyzję za uzasadnioną.

Miłosz w latach trzydziestych należał do lewicy literackiej, wrażliwej na przejawy niesprawiedliwości społecznej i próby wprowadzania do życia politycznego elementów faszyzmu. Miało to wpływ na jego późniejsze, po 1945 roku podejmowane wybory życiowe. Nigdy zresztą, niezależnie od późniejszych przygód intelektualnych i ideowych, od tej tradycji się nie odżegnywał. Tylko komentatorzy jego biografii i twórczości najczęściej woleli ją przemilczać lub pomniejszać jej znaczenie.

Pod koniec życia, zaopatrując wstępem tom swych artykułów publicystycznych z lat trzydziestych, do niektórych z nich odniósł żartobliwą uwagę, że mógłby je napisać „młodociany Żdanow pozujący na twar-
dziela”.

Rozdział „Przygody młodego umysłu” ukazuje, jak Miłosz pozbywał się uproszczeń obecnych w poglądach lewicowych autorów z jego kręgu, jak, nie rezygnując z myśli o społecznych obowiązkach literatury, brał w obronę zarówno prawa jej właściwe, jak i prawa twórcy do zachowania niezależności i obrony własnego talentu.

Właśnie ze względu na taką międzywojenną przeszłość, po wojnie, w latach zaprowadzania w Polsce nowego, politycznego i społecznego ładu, Miłosz poczuł się upoważniony do podjęcia zabiegów o miejsce w służbie dyplomatycznej Polski Ludowej. Zgodził się na zawarcie „paktu diabelskiego”, który stał się powodem jego moralnej i psychicznej dysharmonii. Dochodziła ona do głosu w powstałych w tym czasie utworach poetyckich, ale głównie i pełniej ujawniła się w późniejszych powrotach do tych lat, w wielu esejach i wspomnieniach; także w tekstach powstałych w ostatnich latach życia poety można się doszukać jej śladów. Na przykład w refleksjach, *Strategia*, *Zadra*, *Tabu*, z tomu *Piesek przydrożny*.

Niezrozumiałe było milczenie (poza nielicznymi, zdawkowymi wzmiankami), z jakim przyjęto opublikowanie – już po śmierci autora – korespondencji dyplomatycznej Miłosza, najważniejszego dokumentu świadczącego, kim był, gdy służył jako dyplomata Polsce Ludowej. Skonfrontowanie tego, co – głównie *ex post* – pisał o tym okresie, z tym, co zawierają przez niego wówczas w części tworzone dokumenty dyplomatyczne, było niezwykle kuszące. I tak powstały i znalazły się obok siebie dwa rozdziały tej książki: „Pakt diabelski” i „Dyplomata w służbie Polski Ludowej”.

To zestawienie rzuca zupełnie nowe światło na postawę i poglądy polityczne Miłosza w latach 1945–1948 w stosunku do obrazu wewnętrznej dysharmonii i moralnych cierpień, jakie znany z późniejszych jego

tekstów. Korespondencja dyplomatyczna świadczy, że Miłosz nie tylko był lojalny wobec „reżymu warszawskiego”, ale dobrze też wywiązywał się z roli rzecznika polskich interesów kulturalnych na terenie Stanów Zjednoczonych, gdy aktywnie, z przekonaniem i właściwymi politycznymi skutkami wykonywał polecenia płynące z Warszawy.

Zniewolony umysł zostaje tu odczytany nieco inaczej, niż to bywa w przeważającej części narosłych wokół tej książki komentarzy. Nie tyle jako diagnoza, opis sytuacji pisarza w systemie politycznym panującym w ówczesnej Polsce, ile jako prognoza, przewidywanie dalszego, postępującego zniewolenia twórcy. Kiedy odczytuje się *Zniewolony umysł* właśnie w ten – bardzo uzasadniony – sposób, ujawniają się wówczas błędy w przewidywaniach autora, pomyłki spowodowane chęcią udowodnienia za wszelką cenę słuszności podjętej decyzji, usprawiedliwienia jej nieuchronnym w przyszłości całkowitym zniewoleniem polskich pisarzy. Przewidywania Miłosza nie potwierdziły się. Pisarz polski nie musiał ulec zniewoleniu i są tego liczne dowody. Rozumowanie Miłosza natomiast okazało się pomocne w usprawiedliwianiu postaw konformistycznych. Dlatego *Zniewolony umysł* zostaje tu nazwany książką fałszywych prognoz.

Trzech pisarzy – z czterech scharakteryzowanych przez Miłosza – szybko porzuciło niewołące ich ograniczenia; zbuntowali się przeciw narzucanym tematom, ocenom, postawom. Tylko jeden z nich, nazwany Gamma, a przez Thomasa Mertona określony w liście do Miłosza „prawdziwym typem stalinowca”^[1], tego nie uczynił. Pod symbolem Gammy krył się Jerzy Putrament.

Bardzo wiele dzieliło Czesława Miłosza od jego kolegów po piórze pozostających w kraju. Liczenie się z sytuacją polityczną, z okolicznościami uprawiania twórczości literackiej, warunkami ograniczającymi swobodę publikacji, z działaniem cenzury, wymuszoną autocenzurą – od tego wszystkiego przebywający na emigracji Miłosz był wolny. A jednak, kiedy przyszedł czas rozrachunków popaździernikowych, okazało się, jak dużo mieli ze sobą wspólnego. Podobnie jak wielu pisarzy krajo-

wych Miłosz wracał do świata dzieciństwa w poszukiwaniu ładu moralnego, prawdy, harmonii, oczyszczenia. *Dolina Issy* dołączył do wielu utworów krajowych o podobnej tematyce i funkcji.

Z wierszem *Naród* miałem kłopoty od czasu, gdym go przeczytał po raz pierwszy. Z dużym trudem przychodziło pogodzić się z taką wizją polskiego narodu, zwłaszcza gdy miało się w świeżej pamięci jego postawę wobec okupanta w czasie wojny. Ciągłe przejmujące były obrazy z powstania warszawskiego, o którego wywołanie można było oskarżać jego inicjatorów, ale nie można było odmówić cnót bohaterstwa i głębokiego patriotyzmu rzeszom powstańczym.

Także osobiste doświadczenia i obserwacje wydarzeń i ludzi w czasie niemieckiej okupacji zwiększały opór, nie pozwalały przyjąć bez poważnych zastrzeżeń takiej opinii o polskim narodzie, jaką wystawił mu Miłosz w swym wierszu.

Niemniej wiersz ten przywoływał również takie obrazy wad, przywar, a także haniebnego zachowania się Polaków, z którymi trudno było się nie zgodzić. Myśli poruszone tym utworem oscylowały między polemiką z Miłoszem a przyznawaniem mu racji. Silna, stawiająca opór Miłoszowi, była pamięć o wojnie, o pięknych kartach bohaterstwa Polaków, nie tylko na czynie zbrojnym polegającego, ale i w tajnym nauczaniu manifestowanego. Zarazem była jednak – ta pamięć – skutecznie podmywana przez świadomość istnienia nie zawsze chlubnych stron ich postępowania czy przez nowe odkrywanie kart naszej skomplikowanej historii najnowszej.

I tak pozostałem ze swym ambiwalentnym spojrzeniem na ów utwór. Pogodziłem się z tym stanem rzeczy, tym bardziej, że poeta wyraźnie unikał przypominania tego wiersza, nie zamieszczał go w kolejnych wyborach swych utworów poetyckich. Pewno bym nie odczuwał potrzeby pisania o nim, gdyby sam autor niespodziewanie nie przypomniał go po wielu latach, w szczególnym kontekście i w miejscu praktycznie niedostępnym czytelnikom w Polsce, a przeznaczonym dla opinii światowej. W dodatku z „drobnym” minięciem się z prawdą.

W kwietniu 1999 roku dostałem zaproszenie z Hebrew University of Jerusalem do udziału w międzynarodowym seminarium „Emigration and Literature in the Historic-Cultural Context”. Organizatorzy spotkania wyrazili życzenie, by moje wystąpienie dotyczyło Czesława Miłosza jako emigranta. Taka była geneza szkicu *O sytuacji polskiego emigranta w XX wieku*, włączonego do tej książki po uzupełnieniu go i wzbogaceniu dzięki uwagom i komentarzom czynionym podczas jerozolimskich dyskusji.

Ważne jest przede wszystkim dzieło pisarza. Mniej jego biografia. Ale chcemy ją znać. Interesuje nas jego codzienne życie, charakter, osobiste skłonności, małość przy wielkości, przyzwyczajenia i nawyki, to, jaki był na co dzień – poza twórczością i oficjalnymi kontaktami. Tym bardziej jest tak w przypadku Czesława Miłosza; jego postępowaniu towarzyszą ambiwalentne oceny. W korespondencji życzliwego mu i zaprzyjaźnionego z nim Jerzego Giedroycia można spotkać różne uwagi o cechach jego charakteru. Nie zawsze są to opinie pochlebne. O te problemy potrącają też „Uwagi na marginesie *Miłosza Biografii*”.

Naprzeciw takim zainteresowaniom wychodzi też książka Agnieszki Kosińskiej *Miłosz w Krakowie*. Autorka była sekretarką poety od czasu jego zamieszkania w Krakowie do końca jego życia. Okazała się nie tylko dobrą, lojalną sekretarką osobistą, osobą umiejącą załatwiać najróżniejsze sprawy swego przełożonego, ale również inteligentną obserwatorką, zdolną do samodzielnego myślenia i – kiedy trzeba – umiejącą swemu chlebodawcy powiedzieć nie zawsze miłą prawdę w oczy. A także dzielną w obliczu trudnych obowiązków związanych ze starzeniem się i odchodzeniem poety.

Uzupełnienie do opinii o tej książce przynosi relacja z dyskusji dotyczącej Osipa Mandelsztama, wywołanej przez niefortunne wystąpienie Czesława Miłosza.

O ludzkich problemach związanych ze starzeniem się i odchodzeniem, ukazanych przez pryzmat późnej twórczości poetyckiej Miłosza, traktuje rozdział „Blaski i cienie starości”. To rozwinięta forma referatu przedsta-

wionego na jednym ze spotkań organizowanych cyklicznie, pod nazwą „Między literaturą a medycyną”, w Lublinie pod egidą Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Lubelskiego Uniwersytetu Medycznego – z inicjatywy i staraniem prof. Eugenii Łochowej z UMCS i prof. Grzegorza Wallnera z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie.

Książkę dopełnia rozdział poświęcony polonijnej świeckiej uczelni w Ameryce, Kolegium Związkowemu (Alliance College), z którym Uniwersytet Jagielloński związany był umową o współpracy i wymianie studentów i profesorów. Spodziewać się można, że okoliczności jej powstania i jej historia, zakończona – niestety – likwidacją, zainteresują czytelnika tej książki. Zamieszczenie tu tego rozdziału nie jest przypadkowe. Łączy się z Czesławem Miłoszem. Był w tej uczelni, spotkał się z jej władzami, studentami, wykładowcami. O wyniesionych stamtąd wrażeniach – nie zawsze najlepszych – pisał w listach do Jerzego Giedroycia.

W czasie, gdy uczelni groziła likwidacja, do której ostatecznie doszło, miał interesujący pomysł wykorzystania jej zasobów: terenu, budynków, zbiorów bibliotecznych i części kadry naukowej. Pomysł był bardzo dobry, ale nie został podjęty przez Polonię, co jeszcze raz potwierdza niską ocenę, jaką jej w paru okolicznościach wystawiał Czesław Miłosz.

Piszący te słowa również był związany z tą uczelnią – jako *visiting professor* – dwukrotnie: w semestrze letnim w roku 1976 i przez cały rok akademicki 1983/1984. Zachowałem wdzięczną pamięć o tej instytucji, o jej profesorach i władzach oraz najlepsze wspomnienie kontaktów z polonijną młodzieżą.

W Alliance College mogłem w doskonałych warunkach poświęcić się studiom nad literaturą emigracyjną i gromadzić materiały, między innymi także do tej książki.

PRZYGODY MŁODEGO UMYSŁU^[2]

W zakończeniu *Wyprawy w dwudziestolecie* Miłosz pisze, że tamta, międzywojenna Polska ukształtowała jego myśli, uczucia, „łącznie z uczuciami gniewu i rozpacz”. Po klęsce wrześniowej dzielił „wiele żalów i oskarżeń, którymi obdarzano tamtą Polskę międzywojenną”^[3]. A jak tę Polskę postrzegał, jak ją oceniał, jak mógł reagować na różne przejawy tamtej rzeczywistości i w konsekwencji, jak formowała ona jego postawę – na te pytania odpowiada właśnie wspomniana *Wyprawa w dwudziestolecie*, złożona z fragmentów prozy i reportażów powstałych w międzywojniu. Jest to Polska pełna konfliktów i nierozwiązanych problemów narodowościowych i społecznych, z ujawniającymi się tendencjami faszystowskimi. Właśnie ta polska rzeczywistość spowodowała, że stał się kimś, kto tak wspominał siebie z tamtych lat: „Wcześniej pojawiły się u mnie skłonności socjalistyczne, bo rozumiałem, że gmach państwa ma też piwnice zamieszkane przez nędzarzy, bezrobotnych i więźniów. Uświadomienie sobie tego umieszczało mnie na lewicy już wtedy, kiedy w 1929 roku wstępowałem na Uniwersytet Stefana Batorego”^[4].

Oceną współczesności, społecznymi sympatiami, skłonnością do ideowego wyboru Czesław Miłosz w latach trzydziestych był bliski tej części swojego pokolenia, które dostrzegało zjawisko kryzysu, zwiastuna zbliżającej się katastrofy kultury, cywilizacji, polskiego państwa. Razem ze swą ideowo-pokoleniową wspólnotą, w poszukiwaniu wyjścia i nadziei zwracał się „jeszcze do wschodu” – jak to napisał w wierszu ogłoszonym w 1931 roku w „Żagarach” (nr 3).

A my ciągle myślimy o wicherze surowym
Który kiedyś te wieże nieprawości złamie
O ludziach, którym dane będzie wyhodować
Powagę życia twardą i prostą jak kamień.

A my już upadamy. I jeszcze do wschodu
Obracamy swe oczy. Ale przecie ziemia
Zaspokoić naszego nie potrafi głodu.
Z przekłętego jesteśmy bowiem pokolenia.

(Wam)

Twórczość artystyczną pojmował – zgodnie z marksistowskim myśleniem, które wówczas nie było mu obce – jako narzędzie w walce o sprawiedliwość między ludźmi i poprawę warunków ich życia. „Był to czas, kiedy prąd lewicowy przebiegał ciałem młodej literatury i kiedy wychodziło bardzo wpływowe pismo komunistyczne Aleksandra Wata, «Miesięcznik Literacki», którego byłem gorliwym czytelnikiem”^[5]. W rozmowie z Aleksandrem Watem zanotował: „Wpadały mi w ręce kolejne kolekcje «Miesięcznika Literackiego», który drukował przeważnie reportaże o losach robotników i chłopów, odsłaniając podszewkę rzeczywistości. Komunistyczne czy sympatyzujące periodyki ukazywały się i gasły w owym dwudziestoleciu napotykać trudności cenzuralne większe czy mniejsze. Ich linia ciągnie się od tego «Miesięcznika» poprzez «Lewar», «Poprostu». «Kartę», «Sygnały»”^[6].

W programowym artykule *Bulion z gwoździ*^[7] opowiadał się Miłosz za pojmowaniem sztuki jako narzędzia w budowaniu psychiki ludzkiej w celu „urobienia takiego typu człowieka, jaki ze względów społecznych jest w najbliższej przyszłości potrzebny. A więc artysta kieruje hodowlą ludzi”^[8].

Marksizm przenikał do środowiska, z którym młody autor artykułu był związany, „drogą osmozy i marksiści nie bez racji podawali go za nieunikniony punkt dojścia wszystkich, którzy naukowy światopogląd XIX wieku doprowadzili do jego konsekwencji”^[9]. Poza możliwościami poznawczymi marksizmu pozostawały obszary ludzkiej rzeczywistości, które – w otoczeniu Miłosza – uchodziły za drugoplanowe, co po latach poeta skomentował: „Im bardziej prymitywny był umysł, tym większe rozkosze ze sprowadzenia rozsypującej się wielości do wspólnego mianownika”^[10].

Cóż, przyjmując to stwierdzenie za trafne i posługując się słowami poety, przyjąć trzeba, że wśród tych „prymitywnych umysłów” znajdował się również on sam, Czesław Miłosz, w okresie pisania wierszy, które weszły do zbioru *Poemat o czasie zastygłym*, wydanego nakładem Koła Polonistów Słuchaczy Uniwersytetu Stefana Batorego w 1933 roku; także jako autor programowego artykułu *Bulion z gwoździ*. Posługiwał się pojęciami: „klasa”, „burżuazja”, „masy proletariatu”. Oczekiwał od literatury służenia celom ideologicznym. Opowiadał się za kulturą „opartą na pełnym podporządkowaniu jednostki celom zbiorowości”^[11]. O tym artykule on sam po latach powiedział: „Robi wrażenie, jakby go pisał młodociany Żdanow”^[12].

Na szczęście artykuł ten nie okazał się najbardziej charakterystyczny dla Czesława Miłosza z lat trzydziestych XX wieku.

Pięć lat później sam skazywał na zapomnienie własne wiersze pisane pod urokiem Włodzimierza Majakowskiego, gdy zobaczył w nich „samobójczą wolę, aby wytępić w sobie, pominąć, zepchnąć na dalszy plan to, co nas od innych odróżnia [...]”. Próbę samozniszczenia i przemiany człowieka w tłum”^[13].

Był w Paryżu, gdy odbywał się tam Kongres Międzynarodowy Pisarzy (21–25 VI 1935), którego celem była obrona kultury zagrożonej przez faszyzm. Przyglądał się spotkaniu wybitnych pisarzy rosyjskich, francuskich, angielskich. Samą ich obecność uważał za duży sukces inicjatorów Kongresu, którego intencje nie ulegały dla niego wątpliwości: „Rozgrywka komunistyczna pod szyldem «obrony kultury» zechciała skupić wszystkie niemal popularne dzisiaj w świecie nazwiska”^[14].

Własny stosunek do Kongresu, do spraw na nim poruszanych zawarł w refleksji kończącej jego korespondencję z Paryża, zamieszczoną w „Buncie Młodych”: „Taki to był kongres, dużo dymu, rezolucji, uchwał, oklasków; wybuchy magnezji raz po raz oślepiały, a gorąco gnębiło. Dla tych, co ani w komunizmie, ani w żadnej z form państwa totalnego nie znajdują ratunku dla współczesnego świata ni podwalin istotnej kultury – był jeszcze jedną chwilą gorzkiego namysłu”^[15].

Skutkiem „gorzkiego namysłu” Czesława Miłosza były dwa jego wystąpienia publicystyczne: *List do obrońców kultury*, opublikowany w „Poproście” 20 stycznia 1936 roku, oraz *Rozmowy nad Wisłą i Niemnem* w „Karcie” z 20 czerwca tegoż roku.

List... był odpowiedzią na apel lewicy literackiej o podpisywanie się pod deklaracją programową *Za porozumieniem*^[16]. Stwierdzano w niej, że groźny dla kultury i coraz konsekwentniej realizowany nawrót barbarzyństwa „zmusza każdego niezależnego pisarza i artystę do zajęcia wyrażonej i zdecydowanej postawy wobec dzisiejszej rzeczywistości”. Wskazywano, że stary porządek społeczny, czując się zagrożony przez siły postępu, pozbawia masy resztek ich praw politycznych, a także atakuje „wszelką niezależną twórczość literacką i artystyczną. Prześladuje niezależnych pisarzy skazując ich na niedostatki i milczenie. Za pomocą korupcji i ucisku deprawuje i wypacza charaktery, by poddać literaturę swym celom. Sfaszowana literatura urabia szerokie masy w duchu nacjonalistycznym, wojennym. Literatura na usługach reakcji, literatura faszyzmu – to literatura upadku”.

Deklaracja była wyrazem przekonania, że w aktualnej sytuacji „tylko socjalizm prowadzi dzieło postępu kulturalnego, zaniechane i niweczone przez ginący kapitalizm”, że nie pora na „umywanie rąk” od problematyki politycznej, na wyniosłą izolację od „zmagania świata pracy”; wykluczała możliwość zajmowania stanowiska neutralnego: „rzekoma aspołeczność literatury ułatwia tylko faszyzmowi opanowanie życia artystycznego i kulturalnego, ułatwia faszyzację kultury”.

Deklaracja wzywała artystów, intelektualistów i pisarzy, by stanęli w jednym szeregu z masami ludowymi w ich walce przeciw faszyzmowi, „niezależnie od różnic dzielących nas w dziedzinie politycznej, filozoficznej, artystycznej, niezależnie od języka, w którym tworzymy, występujemy łącznie w celu współdziałania z jednolitofrontowym ruchem mas”. Zawierała też protest przeciwko ograniczaniu swobód demokratycznych i „wszelkim próbom wzniecania pożaru wojennego”, wyrażała solidarność z uchwałami paryskiego kongresu w obronie kultury.

Deklarację podpisało wielu twórców literatury z Warszawy, Krakowa, Lwowa. Ze środowiska wileńskiego złożyli pod nią swe podpisy: Teodor Bujnicki, Henryk Dembiński, Stefan Jędrychowski, Aleksander Rymkiewicz, P.L. Słucki, Maria Żeromska, z zastrzeżeniem Jerzy Orda.^[17]

Czesław Miłosz w swym *Liście do obrońców kultury* zarzucał lewicy barbarzyński stosunek do kultury, nieliczący się z artyzmem dzieła; stosowanie szantażu: nie wystarczają już głosy protestu przeciw faszyzmowi. Protest ten musi się wyrażać „w sposób przepisowy, w odpowiedniej postawie na baczność i z głową zwróconą w odpowiednim kierunku”^[18].

Wskazuje, że motywy, dla których staje się po stronie lewicowych sił społecznych, są różne, zależne od osobowości, cech indywidualnych, wykształcenia i pochodzenia społecznego. Humanisci wypowiadający się przeciw faszyzmowi nie mogą być podporządkowani normom ustalonym dla robotnika czy małorolnego chłopca.

Miłosz solidaryzował się z lewicą, lecz chciał przy tym zachować wartości mu bliskie, swój własny świat, w którym jest miejsce dla problemów etycznych, psychologicznych; dla introspekcji i symbolizmu.

Sceptyczny wobec podsuwanych przez lewicę przykładów z życia Związku Radzieckiego podkreślał, że negowanie obecnego porządku społecznego w Polsce nie może oznaczać, że wystarczy zastąpić go jakąkolwiek już istniejącą formą. „Zdobycze kulturalne, jakie dadzą się osiągnąć w kraju mesjanizmu i Króla-Ducha będą inne od zdobyczy kraju Dostojewskiego i Gogola”^[19]. Mimo to jednak, przy wszystkich wyłuszczonych zastrzeżeniach wobec poglądów lewicy, konkluzja Miłosza jest następująca:

Zastrzeżenia te nie przeszkadzają mi oceniać potrzeby wspólnej akcji przeciwko niebezpieczeństwom, jakimi grozi kulturze faszyzm. Dlatego wyrażam swoją solidarność z pisarzami podpisującymi odezwę porozumienia lewicy literackiej. Nie chciałbym tylko, aby od urzędowych poskramiaczy kultury bronili jej ci, co mają ochotę wypruć z niej bebechy^[20].

Na wystąpienie Miłosza z *Listem do obrońców kultury* zareagował polemicznie Jan Paweł Niemrawa (pod tym pseudonimem krył się najpraw-

dopodobniej Jerzy Putrament). Już sam tytuł jego artykułu zawierał szczerą ironię i poczucie wyższości nad „humanistą”: „*Tępi wyznawcy*” w odpowiedzi „*humaniście*”. Pouczał, że poeta może podejmować różne tematy, z różnych środowisk, ale musi wyrazić „klasowy interes mas”. W przeciwieństwie do „poetów burżuazyjnych”, którzy „nie mają o czym pisać” – nie tylko przyszłość, ale i wyższość artystyczną ma poezja proletariacka. Wobec tego, że milionowe masy żyją w nędzy, przymerają głodem – twórca, który chce tworzyć prawdziwe dzieła literackie musi przyjąć „ideologię tej klasy, do której przyszłość należy”. Za fikcję trzeba uznać ponadklasowość, niezależność poety. Kończył swój wywód protekcyjną, pełną poczucia wyższości nad „humanistą” konkluzją:

Autor *Listu*, pomimo wahań, przystąpił także do wspólnego frontu walki, o której mówimy. Nie wątpimy, że znajdzie on w tym obozie zgodny ze swym sumieniem swój własny dział, swoje pole działania [...]. My, «*tępi wyznawcy*» nie będziemy robić zarzutu ze zbyt-
niej klasyczności. Więc śmiało, na nowe ścieżki z Mickiewiczem i Dantem pod pachą! Zapewniamy, że my także lubimy Mickiewicza i Puszkina, bo to nie przeszkadza nam stać mocno na stanowisku klasowym^[21].

Miłoszowi odpowiedział również Lucjan Szenwald w artykule, którego pewne tezy redakcja uznała za sporne. Żądał od pisarzy uprawiania publicystyki politycznej, domagał się nawet rezygnacji z twórczości artystycznej na rzecz politycznego działania, jeśli zajdzie taka potrzeba. Można przypuścić, że to były owe tezy uznane przez redakcję za dyskusyjne. Szenwald bowiem sformułował tu poglądy budzące zapewne sprzeciw niejednego lewicowego twórcy:

Nie ma pełnowartościowej twórczości bez absolutnej konsekwencji, bez bezgranicznego oddania się sprawie. Prawdziwy artysta proletariacki, artysta kochający swoją sztukę, bardziej od niej kocha sprawę wyzwolenia ludu. Jeśli istnieje dla niego coś wyższego ponad sprawę, musi ta niekonsekwencja odbić się na jakości jego sztuki, musi zamącić jej krystaliczną czystość, jej moralne podłoże. Gwarancją rzetelności źródła, z którego płynie rewolucyjna twórczość, jest gotowość artysty do zrezygnowania, w razie potrzeby, z własnej muzy, aby zadośćuczynić koniecznościom walki. Lecz proletariatus nie żąda takich ofiar od artystów. Oni sami, nie proszeni, powinni umieć je składać – skromnie i bez krzyku^[22].

Świadectwem wewnętrznej rozterki Miłosza, wahania, po której z głównych stron konfliktu stanąć, ważenia argumentów jednej i drugiej strony, które dochodziły do głosu w jego własnych rozmyślaniach poprzedzających dokonanie wyboru, ważnego i – jak miało się okazać – przesądzającego o dalszej biografii, były jego *Rozmowy nad Wisłą i Niemnem*; dwugłos wewnętrzny, dialog między pokusą porzucenia lewicowych sympatii a społecznym sumieniem artysty.

Pierwszy z tych głosów odwoływał się do osobistej ambicji utalentowanej jednostki, obdarzonej licznymi walorami: nienaganne aryjskie pochodzenie, odbyte studia w kraju i w stolicach Europy, otwarta droga do pięknej kariery – wystarczy tylko obecnemu stanowi rzeczy udzielić milczącej aprobaty, a droga do tej kariery i artystycznej sławy, do „wolnej przestrzeni światła i słońca” stoi otworem.

Tej wizji towarzyszyło wyszydzenie „skowytu” Stefana Żeromskiego, wyśmiewanie bratania się z tłumem, czego nagrodą jest uzyskanie tytułu „najemnika wschodniej potęgi”. I pokusa: „Wystarczy, żebyś przymknął oczy i pozwolił prowadzić się łagodnej fali codziennego życia”.

Głos drugi stawiał opór tym pokusom. Odwoływał się do prawdy jako podstawy wszelkiej kultury. A realną rzeczywistość polską, obligującą do odmiennej postawy tak przedstawiał:

Ten kraj jest krajem kłamstwa, dziedziną łgarzy i ślepych [...]. Już nie litość, już nie humanitaryzm prowadzą mnie i moich rówieśników. Prowadzi nas nienawiść do kłamstwa, jakie ten kraj podbiło. W ryku megafonów, w wianiu chorągwi, w miamlaniu uroczystych obchodów: kłamstwo, kłamstwo. W parszywych kabaretowych piosenkach, w merdaniu dziennikarzy [...]. Był czas, że chciałem rzucić precz to wszystko, zapomnieć o plugawej, rozpaczliwej ojczyźnie. Ale jej głos biegł za mną i nie było dość odległego miejsca, aby od niej się uchronić. Kiedy wydawała się już tylko wspomnieniem, pełnym zbóż, pogody i serdeczności – nagle spotykał mnie jej obraz prawdziwy, w postaci gromady brudnych, głodnych, ciemnych i zbydlęconych. Wtedy na nowo postanawiałem walczyć przeciwko wszystkim tym, którzy rany ludu chcieliby zalepić farbą, przemalować, wygładzić, aby nic nie zmąciło święta ich optymizmu [...]^[23].

Podmiot obecny w *Rozmowach nad Wisłą i Niemnem*, za którym kryje się sam autor, odrzuca odebrane pokusy: „Idź precz, głupi uwodzicielu,

nieumiejący sięgnąć poza granice zwątpienia i wiary [...]. Wizja przyszłości nie ma nic do gadania tam, gdzie teraźniejszość leży w oparach bezwładu. Nawet gdyby ta przyszłość miała być tysiąc razy gorsza – nie żałowałbym, że śledziłem w sobie nakaz protestu przeciwko złu, że nie umiałem rozważnie milczeć, w imię zwątpienia i w imię własnego spokoju”.

Między dwiema postawami ukazanymi w *Rozmowach nad Wisłą i Niemnem* nie ma równowagi. Wprawdzie pokusy pierwszej z nich robią wrażenie, nie mijają bez śladu, pozostają w pamięci, a nawet zdarzy się, że w przyszłości przypomną o sobie, to jednak szala przechyliła się na stronę drugiej postawy. Tego potwierdzeniem jest między innymi omówienie przez Miłosza książki Jeana Cassou o komunie paryskiej^[24]. Kończy się ono odejściem od katastrofizmu, solidaryzowaniem się z buntem paryskich komunardów i uznaniem go za dziedzictwo wszelkiej kultury.

Taki wybór nie przychodził Miłoszowi łatwo. O cenie, jaką za niego trzeba zapłacić, pisał w 1934 roku, w wierszu ze zbioru *Trzy zimy*:

My niespokojni, ślepi i epoce wierni,
gdzieś daleko idziemy, nad nami październik
szumi liściem, jak tamten łopotał sztandarem.
Wawrzyn jest niedostępny nam, świadomym kary,
jaką czas tym wyznacza, którzy pokochali
doczesność, ogłuszoną hałasem metali.
Więc sławę namznaczono stworzyć – bezimienną,
jak okrzyk pożegnalny odchodzących – w ciemność.

(O książce)

Im bliżej katastrofy 1939 roku, tym bardziej prawica polska skłaniała się ku faszyzmowi, a lewica – ku stalinizmowi. Miłosz znajdował się między tymi biegunami. Wiedza o Związku Radzieckim odpychała go od lewicowych przyjaciół. Prawica była dla niego „odrażająca i w perspektywie czasu skazana na klęskę”. Odrzucała go od niej natrętna ideologia

narodowa, brak zainteresowań intelektualnych, powierzchowny, obrzędowy katolicyzm^[25].

Wówczas to zaczynały się już tworzyć przesłanki wyboru dalszej drogi. Utrwalał się uraz na tle polskiego nacjonalizmu, a z drugiej strony – umacniały się powinowactwa lewicowe. Napisze o tym później: „Doświadczenie marksistowskie – ostatecznie bardzo złożone – było dla mnie jak najbardziej potrzebne i rzadko udaje mi się znaleźć wspólny język z ludźmi, którzy sami tego nie przeszli”^[26].

W owym czasie, to znaczy w drugiej połowie lat trzydziestych, stanowisko Miłosza nie spotykało się z poparciem środowiska, do którego był zbliżony. Rozterki, wahania, dylematy artysty, nieufność do wschodniego totalitaryzmu krytykowała Maria Żeromska przeciwstawiając Miłoszowi, jako godne naśladowania, postawy pisarzy francuskich (Barbusse’a, Gide’a, Malraux, Rollanda), którzy w „obronie zagrożonego humanitaryzmu, demokracji, swobody jednostki, pokoju bez wahania podporządkowali się ideowej dyscyplinie”. Dodawała przy tym, że niebezpieczeństwa, których Miłosz się obawiał, nie grożą „silnej indywidualności i wielkiemu talentowi. Zniszczyć to może tylko mierność”^[27].

Po ukazaniu się *Trzech zim* (1936) Ignacy Fik zarzucił mu „grzech anielstwa”^[28]. Wywołał tym gniew Miłosza, „jak zwykle bywa, kiedy ktoś odsłoni nasz bolesny sekret”^[29]. Ale też wywarł na niego pewien wpływ, do którego po latach się przyznawał:

Powiększając mój strach przed „anielstwem”, mógł być jednym z głównych bodźców, które później popchnęły mnie do trzymania się Polski Ludowej. Ale znalazłem się po wojnie wśród nowej elity i niestety już ze wzmocnionym smakiem do tego, co ziemskie i materialne, tak że wielomilionowa masa ludzi wyzyskiwanych i terroryzowanych tym bardziej mnie przygnębiała^[30].

Kazimierz Wyka natomiast przyjął *Trzy zimy* jako głos pokoleniowej wspólnoty, skierowany do ludzi podobnego wieku, o podobnych przeżyciach i przemyśleniach. Dla niego były sygnałem wywołującym doznanie, które nazwał „mistyką wspólnego czasu”, poezją umożliwiającą

przekroczenie samotności człowieka, dokonujące się „przez świadomość wspólnego czasu, przez narzucenie tym, co go równocześnie, choć niezależnie przeżywali, swych własnych i odrębnych wniosków”^[31]. Zobaczył w Miłoszu głównego poetę swego pokolenia, „nowy, dojrzały głos poezji przyszłości, która nie da się wytłumaczyć ani duchem Skamandra, ani duchem awangardy w jej wszelkich odmianach”^[32].

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki

PRZYPISY

- [1] T. Merton, C. Miłosz *Listy*. Przełożyła M. Tarnowska, Kraków 1991, s. 18.
- [2] Tytuł tego rozdziału jest powtórzeniem tytułu nadanego przez Czesława Miłosza tomowi zawierającemu jego publicystykę z lat międzywojennych.
- [3] C. Miłosz *Wyprawa w dwudziestolecie*, Kraków 1999, s. 541.
- [4] Tamże, s. 542–543.
- [5] C. Miłosz *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*. Zebrała i opracowała A. Stawiarska, Kraków 2003, s. 5. O znaczeniu, jakie odegrał „Miesięcznik Literacki” w docho-
dzeniu Miłosza do lewicy społecznej, mówił on sam w rozmowach z A. Watem. Zob. A. Wat *Mój
wiek*, cz. 1, Warszawa 1998, rozdz.: „Demonizm i egzorcyzmy. «Miesięcznik Literacki»”.
- [6] Tenże, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 217.
- [7] Tenże, *Bulion z gwoździ*, „Żagary” 1931, nr 5.
- [8] Tamże; ten cytat i następne z tego artykułu, a także z innych tekstów z tego okresu są przy-
woływane za: C. Miłosz *Przygody młodego umysłu*, dz. cyt., s. 33.
- [9] C. Miłosz *Rodzinna Europa*, Warszawa 1990, s. 118.
- [10] Tamże, s. 120.
- [11] C. Miłosz *Bulion...*, s. 57.
- [12] Tenże, *Przygody młodego umysłu...*, s. 6.
- [13] Tenże, *Zejście na ziemię*, „Pióro” 1938, nr 1.
- [14] Tenże, *Przygody młodego umysłu...*, s. 118.
- [15] Tamże, s. 122.
- [16] Pod takim tytułem opublikował ją „Lewar” i „Poprostu” (1935, nr 6), „Lewy Tor” (1935, nr
12) nadał jej tytuł *Jednolity front pisarzy*, a „Nowa Wieś” (1935, nr 5) – *Przeciw faszyzmowi*.
- [17] Nazwiska wszystkich pisarzy podpisanych pod deklaracją podaje w książce *Ze stanowiska
lewicy. Studium jednego z nurtów polskiej krytyki literackiej lat 1918–1939*, Kraków 1974, s.
181.
- [18] C. Miłosz *List do obrońców kultury*, „Poprostu” 1936, nr 12.
- [19] Tenże, *Przygody młodego umysłu...*, s. 153.

[20] Tamże, s. 154.

[21] J.P. Niemrawa „Tępi wyznawcy” w odpowiedzi „humaniście”, „Poprostu” 1936, nr 15.

[22] L. Szenwald W odpowiedzi Czesławowi Miłoszowi, „Lewar” 1936, nr 4.

[23] „Karta” 1936, nr 2.

[24] „Karta” 1936, nr 3.

[25] C. Miłosz *Rodzinna Europa...*, s. 126. „Podręcznik literatury polskiej profesora Chrzanowskiego był najzwyczajszą nacjonalistyczną indoktrynacją” (C. Miłosz *Rok myśliwego*, Paryż 1990, s. 55).

[26] Tenże, *Rok myśliwego...*, dz. cyt., s. 21. „Mam wspólny język tylko z Polakiem zdemonizowanym, takim, który przeszedł przez marksizm, ateizm czy może jakieś tam dewiacje” – tamże, s. 36.

[27] M. Żeromska *Drogami najlepszymi pisarzy francuskich*, „Poprostu” 1936, nr 14. Z Miłoszem polemizowali również: A. Wyleżyńska, A. Mikułko, L. Szenwald, S. Pollak. Por. M. Stępień *Ze stanowiska lewicy...* s. 114–117.

[28] I. Fik *Grzech anielstwa*, „Pion” 1938, nr 36.

[29] C. Miłosz *Rodzinna Europa...*, s. 130.

[30] Tamże, s. 131

[31] K. Wyka *Płomień i marmur*, w: tenże, *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1977, s. 259.

[32] Tamże, s. 269.